

Ożywca przejażdżka po historii – recenzja książki Marka A. Cichockiego

Kim są i co wspólnego z tekstami o polskiej kulturze i historii mają przedstawieni na okładce książki „Północ i Południe” nie nazbyt sympatyczni osobnicy? Odpowiedź, i słusznie, może być tylko jedna: są to Germanie, starożytni, bo starożytni, ale już wtedy zwróceniu na Wschód – pisze Andrzej Wróblewski na łamach miesięcznika „Nowe Książki”.

Z punktu widzenia zawartości książki Marka Cichockiego to okładka myląca, bowiem głównym przesłaniem jego pracy jest konieczność zmiany optyki w interpretacji polskiej historii. Już nie Wschód/Zachód i fatalne, brzemienne w tragiczne skutki położenie między tymi dwoma żywiołami, lecz Północ/Południe (w skali rzecz jasna europejskiej, a nie globalnej) i napięcia powstałe na tej właśnie linii winny być kluczem do wyjaśnienia i zrozumienia polskiej historii oraz źródłem nadziei na przyszłość. Jest to myśl oryginalna, choć wypada zaznaczyć, że sformułowana w komfortowych czasach pokoju. Z pewnością warto będzie do niej powrócić po następnej wojnie między Wschodem i Zachodem.

Tymczasem autor stawia tezę, że kultura europejska to wynik tarc między Rzymem a barbarzyńskimi plemionami Europy północnej, w których kluczową rolę odegrało chrześcijaństwo. Owe tarcia dały nową jakość, bowiem dzisiejsi Europejczycy to ani Rzymianie, ani

*Tworząc w XVI wieku
Rzeczpospolitą szlachecką,
myśleliśmy przede wszystkim
o nieskrępowanej rzymskiej
wolności obywatelskiej,
natomiast Niemcom chodziło
po głowie Cesarstwo
Rzymskie, czyli, krótko
mówiąc, panowanie nad
światem*

barbarzyńcy, lecz
nawróceni Hunowie,
Frankowie, Sasi,
Goci, Ostrogoci,
Wizygoci czy
Słowianie.

Nawrócenie owo nie
polegało na prostym
przyjęciu dogmatów
nowej wiary, lecz,
patrzac głębiej, na
przejęciu idei dobra,
rozumianego jako
wejrzenie w samego
siebie, tworzenie

pokoju nastawionych wspólnot (w tym również państwowych) i praktykowanie własnego sposobu życia. Z ogólnego trendu wyłamali się jedynie Germanie, których opacznie rozumiana idea jednego Boga i jednego jego królestwa poniosła w stronę uniwersalizmu. A uniwersalizm (podobnie jak kosmopolityzm) to według autora działanie skierowane na zewnątrz, to konieczność nieustannego przekształcania świata i narzucania wszystkim swojej woli. W odniesieniu do sfery kultury można by jeszcze znaleźć w tym coś wzniosłego, ale w sferze polityki uniwersalizm szybko przekształca się w agresję. Tak więc my, tworząc w XVI wieku Rzeczpospolitą szlachecką, myśleliśmy przede wszystkim o nieskrępowanej rzymskiej wolności obywatelskiej (co jest dowodem na nasze głębokie związki z Południem), natomiast Niemcom chodziło po głowie przede wszystkim Cesarstwo Rzymskie, czyli, krótko mówiąc, panowanie nad światem.

Żarty się wszakże kończą, gdy autor, w każdym z sześciu esejów, próbuje swe historyczne koncepcje odnieść do współczesności. Patrząc bowiem na wyzwoloną spod komunizmu stolicę Niemiec, stwierdza, że „Berlin stał się dzisiaj miejscem wielkiej, niekończącej się nigdy budowy – obszarem przetwarzania ludzkiej rzeczywistości w kierunku urzeczywistnienia niesprecyzowanej do końca doskonałości. Niemiecki Geniusz rozbudził się na dobre, by z powrotem oddać się swojemu ulubionemu zajęciu – konstruowaniu jeszcze lepszej, wspanialszej i nowej Europy z jej wspaniałą, nową berlińską stolicą”. Gdy do tej etykiety wciąż niebezpiecznego hegemonu dołożymy stwierdzenia, że dzisiejszy niemiecki liberał to, w porównaniu z Polakiem, żaden demokrata, i że dzisiejszy rozkwit populistyczno-nacjonalistycznych ruchów na całym kontynencie to przebudzenie ze złudnego europejskiego snu, jasnym się staje, iż praca Marka Cichockiego to nie tylko *historical fiction*, ale również historyczne uzasadnienie konieczności politycznego odwrotu od kosmopolitycznego projektu wspólnej Europy.

Na szczęście dla książki, aluzje do dzisiejszej polskiej polityki międzynarodowej nie są zbyt częste, a przy tym w jakiś sposób zakamuflowane. Można się więc niemal całkowicie skoncentrować na popisowej wręcz żonglerce historycznymi faktami i ich interpretacjami. Żonglerce niezwykle intelektualnie inspirującej, pełnej zaskakujących skojarzeń i wysnuwanych wniosków. Północ i Południe nie jest książką historyczną w ścisłym znaczeniu tego słowa, bowiem nie przyjmuje żadnych uznawanych procedur badawczych – jest raczej połączeniem rozległej erudycji z równie bogatą wyobraźnią, w wyniku czego powstaje sensacyjna, bo kwestionująca utarte ścieżki myślenia, fabuła.

„Północ i Południe” nie jest książką historyczną w ścisłym znaczeniu tego słowa. jest raczej połączeniem rozległej erudycji z równie bogatą wyobraźnią, w wyniku czego powstaje sensacyjna, bo kwestionująca utarte ścieżki myślenia, fabuła

Można też powiedzieć, że jest szkołą autentycznego, niczym nieskrępowanego obcowania z historią własnego kraju i jego kultury. W „męczeńskiej” Polsce to zjawisko nad wyraz rzadkie.

Bardzo ciekawym i płodnym zabiegiem w wykonaniu Marka Cichockiego jest podbudowywanie rozważań historiozoficznych fikcją, czyli literaturą piękną. W eseju o podejściu Polski do Wschodu najlepszym „wykładowcą” okazuje się Jarosław Iwaszkiewicz (*Matka Joanna od Aniołów* i *Czerwone tarcze*), bo nie historyk, lecz tylko pisarz wielkiej miary jest w stanie wnikać w metafizykę kresów łacińskiego świata. Gdy mowa o Rzymie, autor odwołuje się do Teodora Parnickiego (*Aecjusz, ostatni Rzymianin*), choć odczytanie jego dzieła okazuje się dalekie od powszechnie przyjętego. Podobnie z *Kroniką polską* Wincentego Kadłubka, która ukazana jest nie jako litania barwnych zmyśleń, lecz pierwsze w polskim piśmiennictwie poważne dzieło na temat polityki.

Jak można się wielokrotnie podczas lektury przekonać, szalone tempo rozważań i waga poruszanych zagadnień stępiły nieco wrażliwość autora na drobiazgi – jakby chciał powiedzieć, że nie będzie się zajmował różami, gdy płoną lasy. Pisząc, że Wschód „nas w pewnym

szczególnym momencie dziejów całkowicie uwiódł, prawdopodobnie swoim bezmiarem, bezgranicznymi możliwościami, wielką obietnicą nieskończonej mocy, a potem nas zniszczył”, wydaje się nie zdawać sobie sprawy, że dokładnie to samo mogliby powiedzieć Niemcy, może oprócz zakończenia. Dla nas jednak przygoda ze Wschodem stała się niemal romanssem, a w przypadku Niemców krwawą krucjatą. Czyż nie jest to wyraz wszechobecnego w naszej historiografii polonocentryzmu, który, jak nic innego, sprzyja budowaniu mitu oblężonej twierdzy i rozmaitych teorii spiskowych? Problem w tym, że książka Marka Cichockiego ma w sobie coś tak uwodzicielskiego, iż takich pytań nie wypada nawet zadawać.

Andrzej Wróblewski

Recenzja ukazała się w nr 12/2018 „Nowych Książek”

Książka „Północ i Południe” dostępna jest dostępna w naszej księgarni